

OGNIWA

piśmo drzewozat

ROK VII.

CZERWIEC - LIPIEC 1955

Nr. 6/7(69/70)



archiwum
harcerskie.pl

Antoni Bogusławski

Tu nie ma takich bzów

Tu nie ma takich bzów ---
O tamtych mów mi, mów,
co, prawie purpurowe,
czochrato chylą głowę
- To Lwów, to pachnie Lwów!...

Po bżową lwowską kiść
daleko trzeba iść,
i długo, i daleko:
do Łątek pod powieką.
Aż w tym kalejdoskopie
przykopem po przykopie
Wysoki wstanie Zamek,
katedry w ulic ramie,
za śnidzią miejskich tynów
rozpełzły Zamarstynów,
w kasztanów ciemnej chmurze
strom na Kadeckiej Górze
i, nad kwoczkami kur,
dzwonnisty święty Jur.

W rozchwiel snów i słów
nie osyp słowa: Lwów.
W nim zapach jest poranny,
jedyne, nieokłamny.
Bzów okiść, z bzów proporzec
na oczach Lwów położył
i śpiewa wciąż, i znów
swą pieśń płatkami bzów.

Antoni Bogusławski

W poprzednim numerze OGNIW w wierszu "Tu nie ma takich bzów" opuszczono 3 słowa. Za pomyłkę autora przepraszamy a wiersz powtarzamy.

-2-



archiwum
harcerskie.pl

Zofia Bohdanowiczowa

Na świętego Antoniego

Wiatry, co ze srebrnych ściegów
Tkacie wzory na chmur płótnie,
Utkajcie mi nową suknię
Na świętego Antoniego.
Żeby była cienko tkana
I na słońcu wybielana,
Żeby była z modrych zamgleń,
Z płowych nitek lnu polnego,
Bo pojedę w niej do Daugiel
Na świętego Antoniego.

Przypnę do niej na to święto
Wiązaneczkę groszku z miętą
I wyjadę wczesnym ranem
Na gościńce zapomniane,
Gdzie bierwiona krzywych mostów,
Cienie traktu brzoźowego
Zaprowadzą mnie na odpust
Na świętego Antoniego.

Pod daugielskie śpiewne dzwony,
Kołysane blaskiem słońca,
Wpłynę lotem rozręsknionym,
Jak jaskółka wracająca.
Otuli mnie lipa płowa
Koło muru kościelnego,
Jak chorągiew odpustowa
Na świętego Antoniego.

I przysiędę w blasku złotym,
Aby kornie i po prostu
O zupełny prosić odpust
Od rozpacz i tęsknoty.
Sercem wrosnę przy kościele
W liść lipowy, w ptasi święgot -
I odpuszczą mi Daugiele
Na świętego Antoniego.

Z. Bohdanowiczowa

-3-

Obóz w Spuszy

Działo się to 33 lat temu, kiedy was jeszcze na świecie nie było, a Harcerstwo choć młode - już miało poza sobą i konspirację, tj. organizacyjne początki pod zaborami i walkę o wolność pod Warszawą, Radzyminem i we Lwowie i teraz zaczęło w wolnej ojczyźnie budować swoje nowe wolne życie. *Owczesna* Główna Kwatera Żeńska (tzw. Gekażet) w Warszawie zwróciła się do mnie z propozycją, żebym poprowadziła obóz instruktorski G.K.Ż w Spuszy, niedaleko Lidy, w cudownej, dzikiej puszczy.

Oczywiście zgodziłam się z radością, bo miał to być mój pierwszy obóz w wolnej Polsce. Miesiąc lipiec musiałam spędzić zagranicą i do Polski mogłam wrócić dopiero na tydzień przed rozpoczęciem obozu, ale G.K.Ż. obiecała załatwić wszystkie formalności połączone z wyznalezieniem miejsca, a co do ekwipunku to prosiłam tylko o siekiery, piły, młotki itp. narzędzia ciesielskie oraz liny. Namiotów odmówiłam. Chciałam dać uczestniczkom próbkę prawdziwie puszczańskiego życia, z którym żadna nie była obeznana.

Dotąd obozowanie pod okiem zaborcy było bardzo utrudnione a w wielu częściach kraju wogóle niemożliwe. A przecież obozownictwo i wycieczki to była - w założeniu Baden Powell'a - sama esencja skautingu i wyrwanie się ze świata wygod i opieki w młode, surowe i twarde życie, które sobie sami układamy, organizujemy i budujemy.

Uczestniczek zgłosiło się dwanaście - doskonała liczba na tego rodzaju imprezę. Gromadka była świetnie dobrana, oprócz jednej "czarnej owcy" Franilki, która - zdaje się - nigdy nie wychodziła poza obręb swojego miasteczka i w "puszczaństwie" była kompletną analfabatką.

Przyjechaliśmy do Spuszy wieczorem i pierwszą noc spędziliśmy na leśniczówce, gdzie czekała na nas duża izba zasłana obficie słomą. Zaraz rano poszłam obejrzeć polanę przeznaczoną na obóz. Niestety, przez ostatnie dwa tygodnie niebiosa zalewały całą okolicę takimi strugami deszczu, że

polana zwykle sucha, zamieniła się w trzęsawisko - istny żabi raj. Po naradzie z leśniczym wybrałam część dość rzadkiego lasu, przeważnie szpilkowego, o podłożu piaszczystym i tam rozpoczęliśmy budowę naszej sadyby.

Dostaliśmy pozwolenie na wyrąb suchych albo chorych drzew. Zabrałyśmy się rażno do pracy. Wnet puszczą rozbrzmiewała łoskotem siekier, chrzęstem pił, a od czasu do czasu rozlegał się trzask walących się drzew.

Zacząłyśmy od budowy dużego szałas - naszej sypialni. Pracowałyśmy, dosłownie, w pocie czoła, ale po kilku dniach trudu i mozołu stanął szałas duży, pachnący jedliną i na ogół dobrze uszczelniony. Był tak obszerny, że mogliśmy w nim wszystkie spać pokotem. Po pierwszym triumfie następowały inne. Oto stanęły: łazienka obozowa i latryny. Ich ściany z żerdeł były gęsto przeplecione jedliną i tworzyły śliczną, zieloną i pachnącą osłonę. Dachy nie miały. W łazience był i prysznic - kowenka ogrodowa pożyczona nam przez leśniczego i zawieszona na gałęzi w ten sposób, że za pociągnięciem sznurka częstowała rozkosznym, zimnym tuszem.

Obóz nasz był pod specjalną opieką miejscowej Straży pogranicznej, gdyż w okolicy grasowały szajki bandytów, jako że byliśmy niedaleko granicy.

Raz wczesnym rankiem patrol konny strażników zatrzymał się zaintrygowany widocznie niezwykłymi błočkami jedlinowymi (naszą łazienką i latrynami). Jeden ze strażników podjechał pod ścianę łazienki i zajrzał do środka właśnie w chwili, gdy jedna z drухen dokonywała tam swoich ablucji. Zapewne nie spodziewał się takiego widoku, bo nagle spał konia i puścił się galopem za towarzyszymi, aż się kurzyło (dosłownie!).

Kuchnię miałyśmy zupełnie prymitywną - rów w ziemi, zakończony sporym kominem z darni, jak na leśnych ludzi przystało. Jadło było też proste, przeważnie leśne - lecz jakże smaczne! Puszczą jak dobra matka żywiła nas obfitością swych jagód i grzybów. Takich grzybów jak w naszej puszczy nie ma chyba na całym świecie. Prawdziwki wielkości parasolki dziecięcej, a jakie maślaki, podpieńki, surowjadki, kurki i kozaki. Rydże pchały się pod sam piec kuchenny i gosposia mogła je zbierać siedząc przy kuchni. Nie musiała się nawet trudzić, by

pójść po nie nieco dalej w las.

Jedną część lasu ogrodziliśmy linami i tam był nasz warsztat stolarsko-artystyczny i nasz magazyn. Gdyśmy się uporały z najważniejszymi pracami konstrukcyjnymi (miałyśmy przeprowadzoną nawet kanalizację podziemną z latryn i łazienki), zabrałyśmy się do wyrobu różnych pożytecznych drobiazgów używając jako materiału kory, gałęzek, szyszek oraz cienkich krążków z przekroi pni. Druhny zrobiły bardzo pomysłową zastawę stołową - solniczki, podstawki pod łyżki, półmiski na ciasta itd.

Na teoretyzowanie i gadanie nie było czasu. Druhny uczyły się bezpośrednim doświadczeniem pozatem puszcza nas uczyła t.zn. uczyła te, które się uczyć chciały. Podpatrywałyśmy jej życie i powoli stawałyśmy się częścią jej świata. Robiliśmy liczne wyprawy w głąb puszczy i niezapomniane grzybobrania albo tropienie i podchodzenie dziaków w noc księżycową. Raz podczas takiego wypadu zgubiłyśmy Franilkę. Zaalarmowałyśmy straż pograniczną, cała służba leśna została zmobilizowana. Poszukiwania trwały do późnej nocy i w końcu Franika sama wróciła, ku naszej wielkiej radości.

Innym razem wybrałyśmy się na podpatrywanie wilków. Leśniczy zaprowadził nas do pięknego uroczyska, gdzie wilki miały swoje leże. Wśród rozległego mokradła była mała wysepka, na której para wilków założyła swoje gniazdo. Do wyspy tej prowadziła wąska grobla. Wybrałyśmy więc sobie drzewa tuż koło grobli i usadowiliśmy się wysoko na jego gałęziach. Liczyliśmy, że wilczyca chcąc wrócić na noc do dzieci musi przejść przez groble.

Wieczór zapadał. Coraz większa cisza zalegała puszcze. Zapierałyśmy oddech, by najmniejszym szelestem nie zdradzić naszej obecności. Nagle tuż za moimi plecami zarechotało czyjeś głośne chrapanie. To nasza Franilka ukojona ciszą lasu zasnęła snem sprawiedliwego i o mało

-6-



nie spadła z gałęzi. Wilczyca tymczasem przemknęła się przez groble, bo nagle rozległy się od strony wyspy radosne głosy wilczą, witających matkę. To nie było szczekanie, to był raczej śpiew, jakieś radosne zawodzenie. To była pieśń puszczy, tak piękna jak ten świat dokoła nas. Po chwili z dalekiej leśniczówki doleciał nas jazgot psi - głośny i ordynarny. Cóż za kontrast! Ani porównać ze śpiewem harmonijnym wilczątek. To były dwa różne światy. I wtedy dopiero uprzytomniłyśmy sobie, jak bardzo żyłyśmy się z puszczą, jak daleko pozostało za nami życie tzw. "cywilizowane". Wprawdzie miałyśmy tu dni wypełnione ciężką, mozolną pracą, której w normalnych, domowych warunkach nie chciałoby się nam wykonywać, lecz praca ta stała się tu dla nas źródłem nieznaną dotąd radości i dumy. Oto zrozumiłyśmy, że możemy polegać na własnej zaradności, i sprawności.

Pozatem dzięki tej pracy stawałyśmy się jednym z członków tej wielkiej puszczańskiej rodziny, która mozoliła się tak, jak my, od świtu do nocy budując olbrzymie mrowiska, barcie w wypróchniałych drzewach, ryjąc podziemne chodniki i zdobywając - często z narażeniem życia - pożywienie dla siebie i dzieci. Tą właśnie pracą zdobyłyśmy sobie obywatelstwo puszczy.

A gdy wieczorem puszcza cichła i w obozie rozgorzało ognisko, a nad głowami zajaśniały miliony gwiazd wówczas wyczuwałyśmy bardziej niż w rozgwarze dnia - prawdę śpiewanych przez nas słów: "Bóg jest tuż"...

Alphathorska

I znowu cichość w dole. Dzieńcioł na jedlinie Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie, Schował się, ale dziobem nie przestaje pukać, Jak dziecko gdy schowane, woła by go szukać. Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma, Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma, Jak pióro nas szyszakiem kirasyjera; Chociaż tak oszonią, dokoła spoziera, Dostrzegłszy gościa skacze, gałów tanecznicą, Z drzew na drzewa, miga się jak błyskawica; Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada, Jak wracająca w drzewo rodzime Dryjada. ("Pan Tadeusz" - A. Mickiewicz)

Młodzież w Kraju

Czerwone harcerstwo w Kraju przechodzi w tej chwili okres przełomowy. My wiemy, że to harcerstwo czerwone, komunistyczne, ma tylko nazwę taką samą, jak nasza organizacja, ale jej cel jest inny, inne też Prawo i Przrzeczenie.

Otóż okazało się, że plany i programy, opracowane od kilku lat, spotkały się z oporem samej młodzieży. Nie odpowiadają jej. Zbiórki i spotkania harcerskie zapełniano bowiem referatami, pełnymi niezrozumiałych dla młodzieży frazesów. Wyłączono zupełnie rozrywkę a wprowadzono propadającą polityczną. Stosowano z dziećmi metody, które nawet dla starszych nie byłyby pociągające. Nie dopuszczano do samodzielnego myślenia i robienia własnych planów, narzucając wszystko z góry. Niecierpliwiono młodych marzących o przygodach, wyprawach i wycieczkach.

Te metody sprzeczne z wiekiem i charakterem naszej młodzieży, wywołały bezprzykładne w młodym pokoleniu zjawisko nudy. Same dzieci są zirytowane tą nudą i chciałyby na nią znaleźć radę. Świadczy o tym pytanie Heni Walczakówny z Hrubieszowa, skierowane do "Płomyka": "Poradź nam Płomyku, co robić, by zbiórki były ciekawe?" -(Aby wiedzieć, co to jest "Płomyk" zob. artykuł: "Pismo dla młodzieży w Kraju" w nr.12 OGNIW z 1952). Niestety, nie kończy się na nudzie. Przeradza się ona często w złe obyczaje.

Leszek Karłowski pisze do tej samej gazетки: "Pytałeś mnie Płomyku czy należę do harcerstwa. Otóż do harcerstwa nie należę, dlatego - że u nas wielu chłopców z harcerstwa wyróżnia się złym zachowaniem i mamusia nie pozwala mi spotykać się z nimi!..."

Taki stan rzeczy wywołać musiał zaniepokojenie u komunistycznych wychowawców. W poszukiwaniu przyczyn niepowodzenia najcelniejsze odpowiedzi daje znowuż sama młodzież.

Mały chłopiec z zjeżdżiły Związku Młodzieży Polskiej, która w Kraju kieruje harcerstwem, tak sprawę wyjaśnił: "W wielu naszych drużynach jest

jeszcze nudno, często na zbiórkach za dużo gadania, za mało radości a my takich zbiórek nie chcemy. My chcemy sportu i wycieczek, zabaw i gier. Chcemy gawęd o bohaterskiej walce naszych poprzedników..."

Jeszcze wymowniej wykił czerwone harcerstwo wesoły wierszyk w "Płomyku":
Jest taka mucha bardzo złośliwa,
Śpiączką zaraża pewne ogniwa.
Gdy się jej ktośś ukąsi, uda,
to się w ogniwie (zastępie) panoszy nuda.

Nudy na nudy, flaki z olejem,
Nic w tym ogniwie już się nie dzieje.
Jak się wystrzeżać złośliwych much?
Jedyna rada na nie - to ruch!

Bo od wycieczek, zabaw i śmiechu
Muchy znikają w wielkim pośpiechu.
Za siódmą rzeczkę, za siódmą górkę
Zmykają, widząc wesołą zbiórkę.

Gdy zaczęto szukać środków zaradczych, uważa komunistów zatrzymała się - o dziwo! - na metodach "burżuazyjnych" harcerstwa przedwojennego. "Odkrywając Amerykę" komuniści przypomnieli sobie nagle, że młodzież porywa obozownictwo, gry, krajoznawstwo, pionierka, sygnalizacja, sprawności - słowem cały zespół sposobów wychowawczych, nazywanych na Zachodzie - skautingiem.

W różnych artykułach i w dyskusjach na wielu zebraniach zaczęto mówić o konieczności powrotu do dawnych harcerskich metod. Oczywiście, jeśli te metody mają wrócić - muszą być przeprojone "nową" treścią tj. komunistyczną.

Po zastosowaniu tych metod obiecują sobie komuniści, że nie tylko wypędzą nudę z harcerstwa, ale także obudzą entuzjazm młodzieży dla ... komunizmu!

Postanowiono również powrócić do mundurka harcerskiego. Mundurek bowiem ma dla dzieci wiele uroku. Okazało się, że samo noszenie "czerwonej chusty harcerskiej" i znaczka jest niewystarczające. A jeszcze nie tak dawno przekonywano młodzież w pieśni, że:

... czerwona chusta,
to nasz znak, chustę czerwoną nosić to honor!...
Czerwieni się chusta w szeregiach
harcerzy, Jak godźo swych czynów ją nieś..

Wydaje się, że chusta ta nie zdała egzaminu właśnie dlatego, że zbyt jest...czerwona!

Ale nie należy się łudzić. Jeśli nawet teraz pójdzie praca w harcerstwie w Kraju w kierunku złagodzenia czerwieni tej chusty, zbyt do sowieckiej, pionierskiej podobnej, nie ma powodu przypuszczać, że istota rzeczy ulegnie zmianie. Przewidnie możemy się spodziewać, że atak na młodzież będzie jeszcze silniejszy ulepszonymi metodami.

Barbara Hgkaraska

Drogie Czytelniczki!

W piątym roku pracy redaktorskiej pragnę się z Wami pożegnać. W dn. 1 czerwca br. złożyłam na ręce Druha Przewodniczącego moją rezygnację ze stanowiska redaktorki OGNiW.

Pięć lat to spory okres czasu zwłaszcza w warunkach emigracyjnych. A z Polski wyjechałam osiem lat temu. Przez lata pracy w OGNiWACH pocałałam to pismo i wszystkie jego Czytelniczki. W każdy numer starałam się włożyć najwięcej pracy i serca, chcąc dać Wam to, czego mnie samą pozbawiła wojna: serdeczne i jasne słowo polskie w polskim piśmie dla młodzieży.

Chciałam, aby OGNiWA dały Wam jak najwięcej wiadomości o Polsce, budziły miłość do Kraju i tęsknotę za nim, która nie pozwoli uśpić pragnienia powrotu. Chciałam, aby OGNiWA przynosząc Wam miłą rozrywkę wychowywały Was, aby umacniały w Was harcerskie ideały służby Bogu i Polsce, ideały obywatelskich cnót, które podtrzymywać w Was będą stale ducha walki o niepodległość naszego państwa. Nasz pobyt na emigracji jest protestem przeciw niewoli komunistycznej w Kraju, jest naszą walką o niepodległość. W tej walce każdy dzień jest drogą. Musimy się uczyć i przygotowywać do naszych zadań. Walka o niepodległość w warunkach emigracyjnych to budowanie i umacnianie charakterów i umiejętności każdego z nas. Im będziemy mocniejsi wewnętrznie, im lepiej Polskę poznawać będziemy, ucząc się - tym jaśniejszymi będziemy pocu tu jesteśmy, tym łatwiej nam będzie w każdym środowisku, w każdej sytuacji życiowej zachować się tak, jak na Polskę przystało i szanować

swą godność narodową w środowisku cudzoziemskich koleżanek.

Każdy artykuł, opowiadanie, wiadomość była podawana w OGNiWACH z tą myślą by Wam w Waszej pracy harcerskiej pomóc. Harcerskość pisma nie polega na ustawicznym odmiennianiu słowa "harcerski". Harcerskość bowiem wyraża się w całym stosunku naszym do życia i w naszym postępowaniu. Harcerkami jesteśmy nie tylko na zbiorce, ale zawsze i wszędzie, a szczególnie wtedy, gdy same mamy ocenić czy nasze czyny są harcerskie. W zrozumieniu tego chciałam, by Wam OGNiWA pomogły - i myślę, że zadanie to spełniły. Starałam się Wam wyjaśnić na czym polega niewola w jakiej żyć muszą Wasi rówieśnicy w Kraju, abyście zrozumiały jak wielkie i ważne zadania macie przed sobą: zachowanie czystości ideałów polskich, harcerskich.

Chciałam również, aby OGNiWA stały się dla Was najbliższym przyjacielem. Warunki emigracyjne utrudniają nam częste spotykanie się z polskimi koleżankami, zmuszają do samotności wśród obcych. A przecież, choćby nie wiem jak dobrze nam było wśród obcych - przychodzi chwila, kiedy chciałoby się po polsku wygadać, przeżyć w gronie "swoich" rówieśniczek czas, razem się pośmiać i pośpiewać. I dlatego chciałam, aby w takich chwilach OGNiWA przychodziły do Was ze słowami przyjaźni i przypominały Wam, że nie jesteście samotne, bo należycie do ogniwowej rodziny.

Wierzcie mi, że przyjaźń prawdziwa, nie na pokaz-jest nieocenionym skarbem. Nauczyłam się ją cenić w czasiewojny, w Polsce. Nawiązane w konspiracji, w tajnej szkole we Lwowie przyjaźnie przetrwały wszystkie próby. Do dziś mam w całej Polsce "mapę przyjaźni". Mapa przyjaźni to śliczna rzecz! Kiedy patrzymy na zwykłą mapę widzimy na niej znaki miast, gór, rzek.. Dla mnie mapa Polski to jasne punkciki, które wywołują w pamięci twarze drogich przyjaciół, pamiętających o mnie. Gdy w jesieni ub.r. mówiłam do Kraju przez radio - w rocznicę wkroczenia bolszewików do Lwowa - marzyłam, by ktoś z tych przyjaciół mnie usłyszał. Jakaż była moja radość, gdy zarubiona od lat przyjaciółka i towarzyszka pracy w Szarych Szeregach, w parę dni po tej audycji dała znak życia o sobie, przesyłając mi książkę Parandowskiego o Lwowie pt. Zegar słoneczny.. Nowy punkt na mojej mapie. OGNiWA pomogły mi rozszerzyć mapę przyjaźni na wiele krajów. Chciałam, aby i każda z Was - dzięki

OGNIWOM - mogła sobie taką mapę stworzyć. Chcia-
łam, byście czuli, że macie we mnie przyjaciółkę a ja
w Was. - Wydawanie takiego pisma jak OGNIWA nie
jest zadaniem łatwym. Praca redaktorki jest odpo-
wiedzialna, wymaga wysiłku i jest możliwa wtedy,
gdy wszyscy członkowie organizacji ten wysiłek ro-
zumieją i w nim pomagają.

Zegnął się z Wami, jako redaktorka, pragnę
podziękować wszystkim Czytelniczkom, które do O-
GNIW pisały i dzieliły się swymi przeżyciami.

Dziękuję Druhninie Oldze Małkowskiej za jej po-
moc, serdecznesłowa zachęty i uznania dla mojej
pracy.

Dziękuję tym wszystkim, którzy w okresie mo-
jej pracy redaktorskiej pomagali mi radą, zachętą,
ofiarowywali swe artykuły, wiersze, rysunki a w
szczególności dziękuję: Gen.W.Andersowi, pułk.B.
Boguszowskiemu, p.Zofii Bohdanowiczowej, L.Bojczu-
kowi, p.Lidii Giedroyc (Maroko), mgr.M.Gołzawskiemu,
prof.A.Jakubskiemu, prof. p.prof. C.Jędrzejewiczow-
wej, p.min.W.Jędrzejewiczowi(USA), dr.L.Koczemu,
prof.St.Kościółkowskemu, dr.W.Kwiatkowskemu, p.
T.Lisiewicz, p.C.Mikołajczak, p.K.Nałęczowi,
p.Beacie Obertyńskiej, gen.R.Odzierzynskiemu, pułk.
K.Irankowi-Osmeckiemu, prof. K.Rouppertowi, p.red.
W.Pańczakowi(Niemcy), prof. M.Szysko-Bohusz,p.
Z.Kossak Szczuckiej, mgr.S.Sronkowi(Australia),
ks.J.Warszawskiemu(Rzym), dr.S.Westfalowi, prof.
W.Wielhorskiemu, oraz zespołowi polskiej drukarni
Figaro Press.

Dziękuję p.S.J. i K. A., którzy anonimowo o-
fiarowali OGNIWOM swą pomoc(rysunki na strony środ-
kowe, tablice kolorowe, mapy).

Dziękuję Związkowi Uchodźców Polskich w Niem-
czech za pomoc w kolportowaniu pisma na terenie Nie-
miec, dziękuję Kompaniom Wartowniczym na terenie Nie-
miec za pomoc okazaną pismu, Legionowi Młodych Polek
w Chicago (USA) za dar na fundusz wydawniczy.

Dziękuję dhnie Ewie Gieratowej, komendom harc.
w USA i Argentynie, hufcowi Bałtyk i druž. Jantar
w Londynie za stałą współpracę.

Dziękuję najbliższymi moim współpracownikom
p.St.Rogalskiej, dhnie I.Bogdanowicz, dnie A.Grabiń-
skiej.

Czuwaj!
Barbara hpkarKa

Stanisław Kościółkowski

Kilka wiadomości o Wilnie

(Podane przez prof.dr S.Kościółkowskiego wiadomo-
ści o Wilnie są związane z grami złączonymi z ma-
pą Wilna w tym numerze OGNIW).

Katedra wileńska - pod wezwaniem św.Stanisła-
wa biskupa, później zwana "bazyliką". Pierwotnie
wzniesiona na miejscu dawnej świątyni pogańskiej
przez Władysława Jagiełłę (1387). Kilkakrotnie
przebudowywana skutkiem pożarów, ostatni raz w
obecnej postaci w stylu neoklasycyżnym ok.r.1800
przez słynnego architekta Wawrzyńca Gucewicza .
W kaplicy św. Kazimierza złożone zostały w srebr-
nej trumnie szczątki królewicza św.Kazimierza.
W Katedrze spoczywają także: w.książę lit.Witold
(+1430), król Aleksander Jagiellończyk (+1506),
dwie kolejne żony króla Zygmunta Augusta: królo-
wa Elżbieta ("Lizbetka",+1545) i Barbara Radzi-
wiłłówna (+1551), serce i wnętrzności króla Wła-
dysława IV (+1648). Tu są także groby biskupów
wileńskich. W katedrze wileńskiej odbył się w r.
1547 ślub króla Zygmunta Augusta z Barbarą, w r.
zaś 1561 złożenie temuż królowi hołdu kurlandzkie-
go przez Gotarda Ketlera. Obecnie katedra zamknię-
ta, zamieniona na muzeum. Relikwie św. Kazimierza
przeniesione do kościoła św.Piotra i Pawła na An-
tokolu.

Ostra Brama - kaplica w dawnej bramie miej-
skiej o tej nazwie przy kościele oo.Karmelitów św.
Teresy z cudownym obrazem Matki Boskiej, któremu
rzewne wspomnienie poświęcił Mickiewicz w począt-
kach "Pana Tadeusza".

Kościół św. Piotra i Pawła - na przedmieściu
wileńskim Antokol. Jeden z najpiękniejszych kościo-
łów barokowych na ziemiach polskich. Słynny ze swo-
ich płaskorzeźb stiukowych, okrywających jego wne-
trze. Wzniesiony w II-giej połowie XVII wieku przez
Michała Paca, hetmana w.lit., który kazał się po-
chowić pod progiem kościoła z napisem łacińskim:
"Hic jacet peccator" ("Tu leży grzesznik")

Góra Trzykrzyska - nad Wileńką wpadającą do

Wilii, tak zwana od trzech krzyży, umieszczonych na jej szczycie w XVI wieku na pamiętkę chrztu Litwy. Murawiew "Wieszatiel" kazał je zniszczyć, żeby zatrzeć ślady polskości i katolicyzmu w Wilnie. Wzniesione na nowo w r.1916 według projektu słynnego rzeźbiarza Wiwulskiego Antoniego. Teraz podobno zburzone są znowu.

Kościół św. Anny - prześliczny kościółek, arcydzieło budownictwa gotyckiego, wzniesiony w XVI wieku przez Zygmunta Augusta. Napoleon, przemarszując przez Wilno w r.1812, zachwycił się nim i miał powiedzieć, że "chciałby go przenieść na dżon znad Wilii nad Sekwanę do Paryża".

Uniwersytet Wileński - założony przez Stefana Batorego w r.1579. Pierwszym jego rektorem był złotousty kaznodzieja, jezuita ks. Piotr Skarga (+1612). Najświetniejsze chwile swoje przeżywał Uniwersytet Wileński za kuratorii ks. Adama Czarotoryskiego (1803-1824). Wówczas profesorami jego byli: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Joachim Lelewel, Ernest Grodeck, Józef Gołuchowski, Leon Borowski i in. Najznakomitszymi zaś uczniami: Adam Mickiewicz (w latach 1815-19), Juliusz Słowacki (w 1825-28), Józef Ignacy Kraszewski (w 1828-30). Zamknięty po powstaniu listopadowym w r.1832. Wskrzyszony, jako Uniwersytet Stefana Batorego w r.1919 przez Józefa Piłsudskiego. Zamknięty ponownie w r.1939. Profesorowie i uczniowie jego rozproszeni po świecie.

Rosa, czy Rossa (pochodzenie nazwy nie wyjaśnione) - nazwa dzielnicy wileńskiej, w której leży słynny cmentarz wileński, gdzie spoczywają liczni znakomici Polacy (np. Ludwik Kondratowicz "Syrokomla" - poeta (1823-1862), historyk Joachim Lelewel (+1861), Euzebiusz Słowacki (+1814), ojciec poety, Ema Jeleńska-Dmochowska, powieściopisarka i działaczka społeczna (+1919) i wiele inn. Tu też, wśród żołnierzy, którzy padli w obronie Wilna, złożone jest serce Marszałka Józefa Piłsudskiego u stóp trumny jego matki.

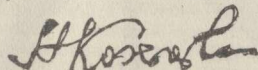
Lukiszki - nazwa dzielnicy wileńskiej, gdzie jest plac trącenia powstańców r.1863-64 (tu str-

-14-

ceni zostali: Zygmunt Sierakowski, ksiądz Stanisław Iszora, Konstanty Dalewski i wielu wielu innych). Końcówka "iszki", odpowiadająca końcówce zdrobniało-dzierżawczej - ówek (np. "Milanówek") często się spotyka w nazwach miejscowych na Litwie (np. Leoniszki, Hrybiszki, Snipiszki - dzielnice wileńskie).

Boufałowa Góra - przylegająca do Lukiszek z pięknym widokiem na miasto i Wilię. Nazwa pochodzi stąd, że kiedyś była własnością znanej na Litwie rodziny Boufałów.

Pohulanka - Wielka i Mała, nazwa dzielnicy i dwu ulic wileńskich; pochodzi stąd, że kiedyś ulice te prowadziły do kawiarni podmiejskiej zwanej "Kafenhauz Hulanka".



Tu Argentyna!

W dniu 23 kwietnia br. odbyła się harcerska uroczystość w Domu Polskim w Buenos Aires. Pomieszczenia w budynku pozwoliły na urządzenie wystawy prac harcerskich, gdzie znalazły się fotografie z życia harcerskiego, obrazki, wyroby ręczne, hafty itp.

O zmierzchu zaczęła się wieczornica w sali teatralnej. Na scenie wystąpiła młodzież z Llavallol, przedstawiając Bajkę pt. "Róża z zaklętego ogrodu", pod kierownictwem drużny M. Grodeckiej. Dalszy program wypełniły pokazy, popisy przepłatane śpiewem.

Najlepiej wypadły tańce ludowe 6 D. Harcerek z Llavallol. Gawęda przy "ognisku" spotęgowała nastrój, który wykorzystany został na przyjęcie obietnicy zuchowej przez dhnę M. Grodecką i odebranie przyrzeczenia harcerskiego przez dhę A. Staniuchę. Pięknym momentem było ukazanie się na scenie sztandaru harcerskiego 28 kr. St. Harc. "Wędrownych Zniczy". Składając na nim palce - nowoprzyjęci do ZHP powtarzali słowa Przyrzeczenia. Uroczystość została zorganizowana z okazji obchodu 45-letniej rocznicy ZHP i Dnia Patrona Skautingu św. Jerzego. Pozostawi ona niezatarte wrażenie w pamięci obecnych, którzy przybyli na tę pierwszą, organizowaną centralnie na większą skalę w Domu Polskim, imprezę harcerską.

Dhoni A. Staniucha dziękujemy serdecznie za nadesłane materiały - niestety przyszły po zamknięciu numeru i nie możemy ich podać w całości. Red.

--15-

LUBELSZCZYNA



LUBLIN
RYNEK
FARA

ZAMOŚĆ
RATUSZ

KAZIMIERZ
FARA

-16-

Rys. Narcyz

Wędrownka po Lubelszczyźnie

Na północ od Sandomierza Wisła przebiega przez pas wyżyn. Szczególnie piękny jest przełom Wisły w okolicy Puław i Kazimierza. Są to miejscowości na prawym brzegu Wisły, który jest w tym miejscu stromy i wysoki. Obie te miejscowości należą do wyżyny Lubelskiej. Kraina ta nie wysoka i falista opada łagodnie ku północy. Na wschód sięga Lubelszczyzna aż do Bugu. Wyżyna posiada (z wyjątkiem północnych obszarów) ziemie lessowe a nawet czarnoziemy (w okolicy Hrubieszowa). Klimat kontynentalny (gorące lata) sprzyja uprawie ziemi. Obok pszenicy znana jest Lubelszczyzna z produkcji buraka cukrowego i chmielu. Przemysł spożywczy jaki tu powstał reprezentowany jest przez liczne cukrownie i gorzelnie. Lasy pokrywają znaczne obszary, szczególnie w Zamojszczyźnie.

Najpiękniejszym krajobrazem odznacza się dolina Wisły zwłaszcza między Puławami i Kazimierzem. Strome i wysokie zbocza doliny, pocięte wielu wąwozami, porośnięte są lasem lub roślinnością krzewiastą. Na słonecznych stokach pełno widać sadów. W związku z sadownictwem pozostają liczne suszarnie owoców i fabryki konfitur.

Do najciekawszych miast Lubelszczyzny należy przede wszystkim Kazimierz, dawny port zbożowy założony w 14 wieku przez Kazimierza Wielkiego. W okresie rozkwitu Polski w 16 w. był ważnym ogniskiem handlu zagranicznego. Tu przybywali kupcy z Anglii, Holandii i Niemiec i zakupywali pszenicę, miód, wosk i inne produkty rolnicze i wywozili Wisłą do Gdańska a stąd za morze. O dawnej świetności Kazimierza świadczą ruiny zamku Kazimierza W., starożytne spichrze i domy w dzielnicy zwanej "przedmieściem gdańskim".

Na drugim końcu przełomu Wisły leżą Puławy, ongiś bogata w dzieła sztuki rezydencja Czartoryskich, potem siedziba Instytutu Rolniczego, który badał gatunki gleb, pracował nad ulepszaniem uprawy naszych roślin i podniesieniem hodowli bydła.

Sławą przeszłości ma miasto Zamość, zbudowane w 16 w. według jednolitego planu przez kanclerza Zamojskiego. Była to pierwszorzędną twierdza Polski, która oparła się nieraz Kozakom i Szwedom.

-17-



Środkiem wyżyny Lubelskiej płynie rzeka Wieprz. W jej dorzeczu leży Lublin, stolica Lubelszczyzny. Lublin należy do najstarszych miast w tej części Polski. Mieszko I miał tu zbudować pierwszy kościół a Bolesław Chrobry - zamek. Położony swego czasu niedaleko krajów ruskich i litewskich, na ważnej drodze z Kijowa i ze Lwowa do Warszawy był Lublin zawsze miastem znaczniejszym i od wieków stolicą województwa. Tu w roku 1569 zawarła Polska Unię z Litwą. (Unia lubelska dawała obu państwom jednego króla, jeden sejm i jedną monetę. Natomiast Polska i Litwa zachowały własne prawa, osobnych urzędników, osobne wojsko i oddzielny skarb). W Lublinie został też utworzony osobny Trybunał dla Małopolski.

O dawnej świetności Lublina do dziś mówią: stary ratusz, zamek, wiele kościołów, szczątki starych murów i serce starego grodu - Rynek.

Do rynku w Lublinie prowadzi cztery bramy. Zbudowana w 14 w. nazywa się - Krakowska, druga Brama zamyka ulicę tej samej nazwy. Jest jeszcze Rynek Grodzka i Trynitarzka. Gwaro i rojno było ongiś na Rynku w dnie targowe. Kupcy zamorscy przywozili tu kobierce i aksamity, korzenie, farby. Słynął też Lublin z handlu winami. Wąskie, bogato złocone kamieniczki w Rynku wiele pamiętają.

Wąskie, wąziutkie ulice,
rząd malowanych kamienic,
rzeźbiona latarnia świeci
w wysokiej sklepionej sieni.
Zgrzyt klucza w kamiennej niszy,
cichną gdzieś kroki dalekie...
Stań tutaj blisko - usłyszysz,
co mówią odległe wieki.

Odwiedzali Lublin królowie polscy. W Rynku, w pięknej kamienicy pod numerem 12 - mieszkał kiedyś król Jan Sobieski. Często do Lublina przyjeżdżał Mikołaj Rej (1506-1569) zwany ojcem naszej literatury. Z Czarnolasu niedaleko było do Lublina. Nie raz więc zajeżdżał tu Jan Kochanowski (1530-1584) nasz wielki poeta. Tu miał swych przyjaciół. I tu w Lublinie umarł na serce 2 sierpnia 1584 r.

Chodząc po starym mieście natrafimy na ulicy Grodzkiej na kamienicę z wmurowaną tablicą, która głosi, że tu urodził się w 1807 r. poeta Wincenty

c.d.str.23

Gry

(W tym numerze OGNIW podajemy Wam plan Wilna, kilka wiadomości o tym mieście, oraz gry. W roku, w którym obchodzimy setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza pragniemy, aby czytelniczki OGNIW poznały miasto tak silnie związane z życiem i twórczością poety. Na zbiórkach, na lekcjach w szkole, w czasie obozów, przeprowadźcie te gry i starajcie się zdobyć jak najwięcej o Wilnie wiadomości. Niech dla harcerek - okres obozów, będzie pod hasłem: "sprawność Wilnianki".)

GRY

I. Wyszukajcie w dawnych numerach OGNIW artykuły wiersze i opowiadania o Wilnie i Wileńszczyźnie. Może zechcecie zrobić album o Ziemi Wileńskiej? Przyslijcie spis tych numerów, które zawierają materiały o Wilnie, a administracja prześle je wam.

II. Zwiedzamy Wilno

1. Wilno słynie z wielkiej ilości kościołów. Jest ich około 40-tu. Aby poznać Wilno musicie je zwiedzić. Proponuję następujący porządek:

Zacznijemy od Antokołu, gdzie jest piękna bazylika św. Piotra i Pawła, a stamtąd do Katedry i św. Anny, Bernardynów, św. Trójcy i św. Ducha, św. Kazimierza, św. Teresy, Ostrej Bramy.

- Znajdźcie te wszystkie kościoły na planie.
- Jakie ulice łączą te kościoły?
- Zróbcie sobie plan trasy, którą przeszłyście.

2. W związku z kościołami i ich patronem w Wilnie odbywały się tradycyjne odpusty i jarmarki:

4-go marca Kaziuk na Łukiszkach, były tam wyroby drewniane wykonane przez wieśniaków w zimie, nasiona i sadzonki, a przede wszystkim serca kaziukowe, obowiązki wszelkiego rodzaju zabawki i Zakocie.

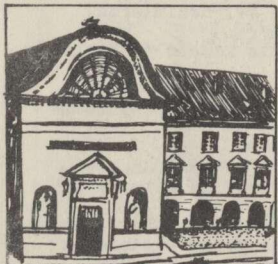
24-go czerwca około kościoła św. Jana



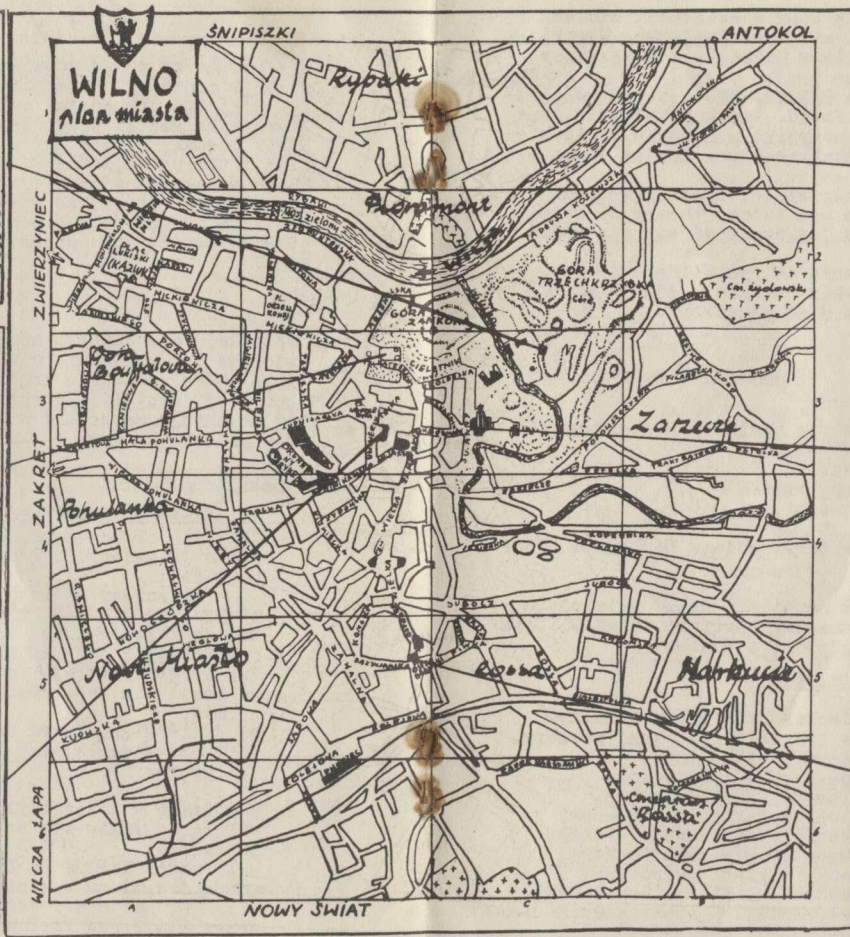
Trzy krzyże



Katedra i dzwonnica



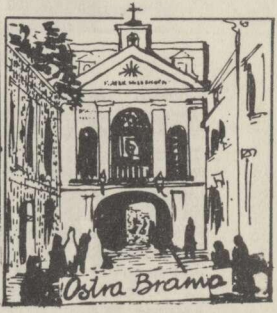
Uniwersytet St. Barbary



Kościół św. Piotra i Pawła



Św. Anna



Stara Brama

rozsiadały się baby z kwiatami, ziołami leczniczymi i wiankami rumianku. Wianki te święciło się w kościele i wieszano w mieszkaniu.

29-go czerwca był odpust na placu wokoło św. Piotra i Pawła. Tam kupowało się trzcokie ogórki, hodowane w Trokach, głównie przez zamieszkałych tam z dawien dawna - Karaimów.

Rynkami, które działały stale, była DREWNIANKA i Hale. Tam dowożono ze wsi świeże towary co rano, a w dzień targowy, to już docisnąć się nie można było.

Znajdźcie na planie te rynki (Hale i DREWNIANKĘ) i wytyczcie jakimi ulicami jechały na nie wozy z poza miasta, a więc od strony:

- Markuci
- Antokolu
- Wilczej Łapy
- Śnipiszek

3. Dowiedźcie się historii następujących miejsc w Wilnie:

- Góra Zamkowa
- Góra Trzykrzyska
- Rossa

(W następnym numerze OGNIW podamy najlepsze odpowiedzi.)

4. Odnajdźcie na planie nazwy ulic pochodzące od nazwisk sławnych Polaków. Czym związali się oni z Wilnem?

Zachód słońca

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
 Okrąg niebios gdzie niegdzie chmurkami zasłany,
 U góry błękitnawy, na zachód różany;
 Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
 Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
 Ówdzie nieco drobniejsze jak stada cyranek.
 Na zachód obłok nakształt rąbkowych firanek
 Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
 Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
 Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
 Aż powoli poźółkniał, zładnął i poszarzał:
 Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
 I raz ciepłym powiewem westchnąwszy - usnęło.
 (Adam Mickiewicz - "Pan Tadeusz")

Pol. Ulicami starego miasta chodził Ignacy Kraśzewski, gdy był uczniem lubelskiej szkoły woje-wódzkiej. Z ziemią lubelską związane jest życie bohaterskiego księdza Brzóska (z okresu powstania styczniowego).

Nie jest jednak Lublin tylko miastem histo-rii. Jest też miastem przemysłowym (maszyny rolni-cze, samoloty), i największym w tej części kraju ośrodkiem handlowym.

M.M. rys.Narczy



Mel.lubelska- O.Kolberg,Lud,Seria XVI.

Z tan-tej stro-ny je-zio - ra sło-i lip-ka zie - lo
na a na tej lip - ce na tej zie-lo - nej
trzej pla-sze-ki, trzej pla-sze-ki śpie-wa - ja

Dobre uczynki

Baśń lubelska

Był sobie raz szewczyk Dratewka. Biedak był z niego, a biedak! Aby liche odzienie na grzbiecie, aby podarte skórzniaki na nogach, aby torba, a w niej kromka chleba - cały to był jego majątek.

Od wsi do wsi wędrował i stare obuwie łątał. Szedł raz Dratewka wielkim lasem, zobaczył pod sosną rozrzucone mrowisko. Musi niedźwiedź, który na wiosnę rad mrówcze jaja wyjada, taką im psotę uczynił.

Biedne mrówki biegały na wszystkie strony, znosiły po ziarnku piasku, po igielce sosnowej i mrowisko na nowo narządzały.

Użalił się nad nimi Dratewka, zdjął z głowy czapkę i jako mógł to rozrzucone mrowisko na jedną kupę czapkę zgarnął.

Wtedy na wierzchołek mrowiska wyszła mrówkowa matka i powiedziała:

- Dziękujemy ci, dobry człowieku. Jak będziesz kiedy w potrzebie, to przyjdziemy ci z pomocą.

Uśmiechnął się szewczyk, bo jakąż pomoc mogły by mu dać nędzne mrówki, pokłonił się im i poszedł w dalszą drogę.

Mińło dni mało-wiele. Szedł znów Dratewka puszcza zieloną, puszcza szumiącą i znów zobaczył wielką krzywdę.

W dziupli starej sosny była barć i ktoś tę barć zniszczył. Plasty wosku leżały na ziemi, a miód ściekał po drzewie.

Musi i tutaj niedźwiedź gospodarował.

Zaczął Dratewka pszczołom pomagać. Pownosił plasty na drzewo i w dziupli je umocował, woskiem otwór oblepił, miód ciekący zatamował.

Wyszła na brzeg barci pszczoła królowa i powiedziała:

- Dziękujemy ci, dobry człowieku. Jak będziesz kiedy w potrzebie, to przyjdziemy ci z pomocą.

Znów Dratewka się aby uśmiechnął, pokłonił się pszczołom i poszedł dalej.

Mińło dni mało-wiele. Szedł raz Dratewka długą groblą między wielkimi stawami. Po stawach pływały dzikie kaczk. Jak Dratewkę zobaczyły, wielkim gło-

sem zakwakały, po trzcinach się pochowały. Wiedziały dzikie kaczk, że po grobli myśliwi chodzą...

Szewczyk stanął na grobli i zawołał:

- Nie bójcie się cyraneczki. Nie chcę was zabijać, a chcę was chlebem uczęstować!

I zaczął chleb kruszyć i do wody go wrzucać.

Wypłynęły kaczk z trziny wszystkie okrucy z wody wybierały i bardzo się tej smakowitości dziwiły, bo nigdy jeszcze chleba nie jadły. Aż najstarszy kaczor, piękny, z modrym lusterkiem na skrzydłach powiada:

- Dziękujemy ci, dobry człowieku, żeś nie przyszedł nas mordować, aleś nas uczęstował. Jak będziesz w potrzebie, to przybędziemy ci z pomocą.

Uśmiechnął się Dratewka, pomyślał:

- Jakąż mogę mieć z was pomoc? Przyszyjcie za mnie nie przyszyjcie, obcaska za mnie nie przybijcie.

Ale ładnie, pięknie się im ukłonił i poszedł dalej. Idzie, idzie... aż zaszedł do takiej krainy, gdzie był zamek, a przy zamku wieża, a w tej wieży zamknięta była panna, a tej panny pilnowała czarownica. Koło zamku stoją ludzie i tak sobie rozmawiają:

- Kto by się z tą panną ożenił, to by ją z niewoli czarownicy wybawił. Ale tylko ten się z nią może ożenić, kto dwie roboty odrobi i zagadkę odgadnie.

- To może ja bym spróbował? - mówi Dratewka.

- Nie wrywaj się głupil! Życie ci niemiłe czy co? Kto pójdzie na ochotnika, a nie zrobi, to temu czarownica głowę urywa.

A Dratewka swoje:

- Ale może ja bym spróbował!

- Nie tacy, jak ty, tu próbowali. Rycerze przyjeżdżali, królewicze i książęta. Nikt nie potrafił tych robót zrobić, tej zagadki odgadnąć. Nikomu czarownica nie darowała, wszystkim pourywała głowy!

Ale szewczyk zastukał do bramy zamku. Wyszła zaraz czarownica i pyta:

- Czyś ty człowiek? Czyś ty zwierz? Czemu pukasz? Czego chcesz?

- Chcę się z tą panną, co siedzi w wieży - ożenić.

- Jak zrobisz niedługo robotę pierwszą i drugą, a potem składnie zagadkę odgadniesz, to się ożenisz.

- A no, spróbuję - mówi Dratewka.

Czarownica wpuściła go na zamek, zaprowadziła do komnaty, co się na siedmioro drzwi zamykała, co w oknie żelazną kratę miała, i powiada:

- Masz tu piasku z makiem korzec. Przebierz,

zanim błysną zorze. Jak nie zrobisz do poranku, to ci panku urwę głowę i gotowe!

I czarownica wyszła i szewczyka w komnacie na siedmioro drzwi zamknęła. Siedzi Dratewka, w głowę się drapie i myśli:

- Tylachna wór przebrać! Piasek osobno... mak osobno... Toż tu roboty jest na cały rok, od wiosny do wiosny, a ona mi każe do świtania to zrobić! Oj, źle z tobą, Dratewka, źle!

Wtem słyszy... za oknem coś po ścianie szura. Nabliża się ten szmer do okna, nabliża... i przez żelazną kratę zaczynają do izby wbiegać mrówki. Tyśiące i tysiące... mnogość nieprzeliczona!

Skoczył Dratewka, mak z piaskiem z wora na podłogę wysypał. A mrówki, jak się do roboty wzięły, jak zaczęły zwijać się, a jedna drugą poganiać, a ziarenka nosić - mak na prawo, piasek na lewo... do północks wszystko przebrały. Znow po ścianie zaszurało... Mrówki przez kratę przelazły i w las poszły.

Ucieszył się Dratewka, pusty worek zwinął, pod głowę go sobie położył i zasnął. O pierwszej zorzy czarownica siedmioro drzwi odmyka i już się cieszy, że i temu zalotnikowi głowę urwie. Wchodzi i widzi: mak na jednej kupce, piasek na drugiej, a szewczyk na ziemi siedzi i przeciąga się, bo się doskonale wyspał.

Wielce się czarownica zdumiała, ale nie daje o tym poznaki po sobie, tylko powiada:

- Dzisiaj to masz do roboty: miała panna kluczyk złoty i poszła do kąpieli, upuściła go w topieli. Uwiń mi się składnie i znajdź kluczyk na dnie. Jak nie znajdziesz do poranku, to ci, panku, urwę głowę i gotowe!

Poszedł Dratewka nad stawy. Stał na grobli i zadumał się głębokim zadumanem i zafrasował się wielkim zafrasowaniem. Jakże mu ten kluczyk znaleźć? Czy to wie, gdzie go panna upuściła? W którym stawie się kąpała? Czy wie, jakie tam w wodzie głębin przepastliwe? Jakie tam w wodzie wiry zdradliwe?

Stoi, дума, sumuje... Aż tu wypływa z trzyciny kaczor i pyta:

- Czego ci potrzeba, znajomku nasz, dobry człowieku?

- Trzeba mi znaleźć złoty kluczyk, co go panna w kąpieli zgubiła. Jak kluczyka do poranku nie znajdę, to mi czarownica głowę urwie.

- Nie frasuj się, dobry człowieku. Wszystkie cyranki będą nurkowały, wszystkie rybki będą szukały - kluczyk ci przyniesiemy.

Zaszurały trzyciny, cyranki wypłynęły na staw. Zaburzyła się woda, rybki poszły na głębinę. Minęło czasu mało-wiele, znalazła rybka kluczyk na dnie. Jak go znalazła, to go oddała kaczce, a kaczka oddała go kaczorowi, a kaczor wyniósł go na brzeg i powiada:

- Nie frasuj się, dobry człowieku. Jużemy złoty kluczyk znaleźli.

Dratewka kluczyk chwycił, kaczorowi podziękował i do czarownicy pogoził. Wielce się czarownica zdumiała, ale nie daje o tym poznaki po sobie, tylko powiada:

- Złoty kluczyk, złote drzwi. Czy ja zginę, czy-li ty?

I kazała Dratewce iść za sobą. Przeszli siedemset siedemdziesiąt siedem schodów i stanęli na szczyście wieży. Czarownica złotym kluczem złote drzwi otworzyła i weszli do komnaty. A w tej komnacie na ławie siedzi dziesięć panien. Wszystkie są jednakowo białe ubrane i wszystkie mają płócienne zasłony na głowach. A czarownica powiada:

- A teraz jest trzecia próba. Albo gody, albo zguba. Za chwiłkę już świtanie, za chwiłkę ranek wstanie. Musisz zgadnąć, jak należy, która z nich jest panna z wieży. Jak nie zgadniesz do poranku, to ci, panku, urwę głowę i gotowe!

Przygląda się Dratewka pannom, przygląda, która z nich jest inna, która może być więzioną, ale one wszystkie jednakowiteńkie, jako te białe gąski na łące. Jak tu poznać? Jak tu zgadnąć? Myśli szewczyk:

- Teraz to już przyjdzie mi zginąć!
A w tem przez otwarte okno złote pszczoły wleciały, izbę okrzykiły. A potem nad ostatnią w rzędzie panną zatrzymały się, złotą i szumiącą obręczą nad jej głową zawisły.

- Ta ci jest! - zawołał Dratewka. I do ostatniej panny podbiegł.

Panna się zerwała, zasłonę odrzuciła i szewczyka oblażyła za szyję.

- O mój ty najmilszy! Z niewoli mnie wybawiłeś! Jak to czarownica zobaczyła, raz-dwa-trzy! w jakiesi ptaszysko się przemieniła, skrzydłami załopotowała, przez okno w świat daleki poszła. I tyle ją widzieli. A Dratewka z panną z wieży zaraz huczne wesele wyprawili i w czarownicy zamku zamieszkali.

J. Porasińska

Stanisława Rogalska

Lato

(Jednoaktówka do odegrania w czasie wakacji na obozie, na zakończenie albo na początek roku w szkołach sobotnich.)

Osoby: dr Klara, Zosia - lat 11, Hanka - 13,
Staszek - 15- dzieci dr Klary, Lala -15,
kuzynka.

Scena przedstawia wnętrze werandy lub altanki, zależnie od możliwości zespołu. Pośrodku stół, kilka krzesełek.

Dr Klara siedzi w fotelu robiąc jakąś robotkę. Po chwili wpadają Hanka i Zosia.

Hanka: Matusi depesza do ciebie... (podaje ją)

dr Klara: Dziękuję (czyta). No, dziewczynki!
Dobra nowina, Lala przyjeżdża!

Zosia: (skrzywiła usta) Dobra nowina?

Hanka: Czy też z całą apteką, jak w ubiegłym roku?

dr Klara: Jesteś złośliwa Hanus - to nie ładnie!

Zosia: Tak, ale sama matus rozumiesz, że to śmieszne...

dr Klara: Rozmaite są dziwactwa ludzkie. Jako lekarz wiem coś o tym. Ale Lala przy odpowiednim wychowaniu i opiece wyrośnie z tego.

Zosia: O, z tą opieką - to sama wiesz matus, jak jest u Lali...

Hanka: Wuj daje pieniądze na wszystko, a od ciotki Lala wydobyć umie co zechce!

dr Klara: Wstydzicie się dziewczynki! To nie ładnie obmawiać krewnych.

Zosia: Przecież to prawda!

dr Klara: Tak, ale nie o was, tylko o drugim i w dodatku nieprzyjemna, a na takie tematy lepiej nie mówić.

Staszek: (wchodzi) Co to za nieprzyjemne tematy, matus, że ich poruszać nie chcesz?

dr Klara: O, nic poważnego.

Hanka (kpiąco): Coś przyjemnego dla ciebie. Lala przyjeżdża!

Zosia: Oj, zacznij się, zacznij... Jeszcze jej od ubiegłego roku zapomniać nie mogę.

dr Klara (z gniewem): Wstydz się Zośka, przecież do spowiedzi chodzisz...

Staszek (śmiejąc się): Ona pewno tak się spowiada, jak jeden z moich zuchów...

Hanka: A ty skąd wiesz, jak on się spowiada?

Staszek: Z kartki!

Hanka i Zosia: Co? Czytałeś taką kartkę!

dr Klara: Cóż to za historia z tą kartką, opowiedz nam...

Staszek: Śmieszna historia. Właśnie chciałem ci ją opowiedzieć, ale mnie zakrzyczyły

dr Klara: No, więc opowiedz.

Staszek: Wiesz mamo, że teraz prowadzę ze swoją gromadą zuchów lekcje polskiego i historii... Otóż jednego razu opowiadałem im o Piaście i Popielu, aż tu widzę, że jakiś karteluszek wędruje podawany z rąk do rąk. Nie przerywając opowiadania obserwuję i widzę, że ten karteluszek wędruje od Mietka do Leszka i z powrotem. Ponieważ zapowiedziałem im przedtem, że zabiorę wszystkie przedmioty nie mające nic wspólnego z lekcją, więc w odpowiednim momencie karteluszek przychwyciłem. Zabawiłem się w cenzora i przeczytałem. Najpierw gryzmoły Leszka: "Mietek, nie gniewaj się na mnie, oddam ci już tę procę i dam ci jeszcze trzy peny na lody. Już się nigdy nie bijmy, bo ja idę dzisiaj do spowiedzi". A potem na tej samej kartce bażgroty Mietka: "Ja też idę do spowiedzi, ale żebyś pękł, to ci nie daruję. Dziś się z tobą nie będę bił, ale jutro to zobaczysz...". Potem znów Leszek smaruje: "Nie boję się ciebie, pocażuj mnie w nos a do spowiedzi i tak pójdę, a jutro - jak mnie ruszysz to popamiętasz!"

Wszyscy (śmieją się): To miałeś kłopot!

dr Klara: I co w końcu zrobiłeś?

Staszek: Powiem ci matus, że nie czułem się na siłach, aby im wytłumaczyć niewłaściwość ich postępowania. Po zbiórce posze-

dłem z nimi do naszego kapelana i prosiłem go, by z nimi porozmawiał. A przyznam się, że wargi zagryzałem patrząc na ich miny, bo miałem taką samą ochotę do śmiechu, jak w tej chwili.

dr Klara: No, my tu gadu, gadu, a za chwilę Lala przyjedzie! Staszku, może ty wyjdiesz po nią na stację, przecież to kilka kroków zaledwie. Haniu, Zosiu, proszę was przygotujcie podwieczorek. I jeszcze jedna wielka prośba do was wszystkich. Choćby was kaprysy Lali śmieszyły czy drażniły nie okazujcie tego. Lala jest dobrą dziewczyną, tylko trochę rozkapryszoną, dzięki warunkom, w jakich wyrosła. I jeżeli wam nawet zrobi przykrość, to też nie w złej myśli, tylko.. po prostu nie przywykła uważać na to, co mówi i robi. Taki człowiek wymaga więcej dobroci i serca, aniżeli ten, który jest opanowany i dobrze wychowany... Dlatego wierzę, że przyjmiecie Lalę serdecznie i życzliwie.

Staszek: Dobrze mam, postaramy się! A teraz czas na mnie, już idę.

Hania: A co przygotować na podwieczorek, mam?

dr Klara: Jest trochę zimnego mięsa, sałata, jajka sadzone, a do herbaty upiekłam wczoraj sernik.

Zosia: Och, to ucztą będzie! Jak u tego Luksusa!

dr Klara: (śmieje się) Coś ci się pomieszało luksus z Lucullusem... Luksus to rodzaj zbytku, a wspaniałe ucztę w starożytności wydawał Lucullus. Czy nie lepiej zastanowić się naprzód zanim się powie?

Zosia: No, dobrze... już na przyszłość będę wiedziała. A teraz nakryję do stołu.

dr Klara: Haniu, przygotuj teraz sałatę a w ostatniej chwili usmażysz jajka.

Hania: Już idę!.. (wychodzi)

Zosia: Czy podwieczorek zjemy tutaj?

dr Klara: Oczywiście, że tu! Taki dziś ciepły dzień. Szkoda powietrza i słońca.

Zosia: Przyniosę więc zaraz obrus i kwiaty.

(dr Klara robi dalej swoją robotkę a Zosia podśpiewuje i nakrywa stół, przynosi wazonik z kwiatami, kładzie nakrycia, ustawia krzesła.)

dr Klara: Słysząc jakieś głosy na ścieżce!

Zosia: (patrzy na ogród) Tak, to Staszek i Lala. Ale już się kłóca!

dr Klara: Dajże pokój! Znowu przesadzasz...

Zosia: Ależ tak!.. Proszę posłuchać.

Staszek: (za sceną) Laluniu! Przecież to zaledwie pięć minut drogi i my nie idziemy, ale wleczeni się, jak dziady na odpust! Zwykłym krokiem idzie się od stacji do nas... trzy minuty!

Lala: (za sceną, nadąsanym głosem) Czy ciocia Klara nie mogła po mnie swoim wozem wyjechać? Do czego to podobne? Kuzynka lekarza idąca na... piechotę! A w dodatku, ja... jestem na prawdę bardzo cierpiąca...

(Wchodzi Lala, w jasnym płaszczku, czerwonym kapeluszu, wciśniętym na głowę, czerwone rękawiczki, także pantofle i torebka. Za nią Staszek z walizką w ręku.)

Lala: Nareszcie jestem! Witam ciocię. Konam ze zmęczenia!

dr Klara: (ściska Lalę) Jak się masz, Laluniu? Miałas aż tak niewygodną podróż?

Lala: Mówię cioci, że wprost konam ze zmęczenia!..

Zosia: (złośliwie) Tak prędko? Poczekaj trochę i przywitaj się z mną. (całuje ją)

Staszek: (stawia walizkę w kącie, pomaga Lali zdjąć płaszcz)

dr Klara: Chcesz tu odpocząć, Lalo, czy pójdziesz się umyć wpliw i przebrać?

Lala: (zmęczonym głosem) Tu tak chłodno i przyjemnie... Odpocznę chwilę.

dr Klara: Więc nieprzyjemna miałaś podróż, Laluniu?

Lala: (z grymasem) Mówiłam cioci, że wprost konam ze zmęczenia i wyczerpania! Chciałaś pobyt u cioci zaliczam do bardzo miłych to żałuję jednakże, iż z takim niedobrym samopoczuciem wybrałam się w podróż!

(dr Klara siada, wskazuje miejsce Lali, Staszek i Zosia siadają obok)

dr Klara: No, cóż to takiego? Co ci dolega?

Lala: (zbołałym głosem) Jak ciotuni wiadomo mam bardzo chore serce. Lekarze oczywiście nigdy prawdy pacjentowi nie powiedzą, ale ostatecznie człowiek coś wie, a cze-



goś się domyśla. Mam z pewnością angi-
nę pectoris, tak zwaną bolesną dusznicę...
ce...

(Zosia opuszcza głowę, aby stłumić śmiech, a Staszek udaje, że zainteresował się czymś na ścianie)

dr Klara: Co też ty mówisz, Lalu? Dusznicę serca dostaje się około pięćdziesięciu a nie piętnastu lat!

Lala: (obrażona) Normalnie może tak, ale nie u mnie. Ja na prawdę mam bardzo delikatne zdrowie. Przecież ciociu, mnie tu stale boli! (pokazuje na serce) I uciska! Nawet na lekcji siedzieć nie mogę. Rozemdmę płuc to mam na pewno, bo stale szybko - o, tak! (pokazuje) - oddycham. No, i ostatnio ta dwunastnica!

Staszek: (z udanym podziwem) Retyl! Jak ty Lalu znasz nazwy wszystkich chorób! Co za zdolności? Na pewno zostaniesz lekarzem.

Lala: Ależ skądże! Przy moim zdrowiu?

Staszek: No, oczywiście, jak masz takie marne zdrowie, to przypuszczalnie możesz umrzeć w kwiecie wieku...

Lala: (oburzona) Złośliwy jesteś, Staszku! Ja dbam o siebie i stale się leczę. Przywiozłam nawet tutaj ze sobą część leków. Zosiu, taka jestem zmęczona... Czy możesz mi podać walizkę?

Zosia: (podaje jej walizkę) Proszę cię, Lalu. (Lala otwiera walizkę i wyjmując różne flaszki, pudełeczka, ustawia je na stole)

Lala: Proszę, tu mam - cardiasol, a tu - nitroglicerynę na serce..., tu na astmę lekarstwo, tu - na żołądek... Przed wyjazdem zażyłam każdego z nich po łyżeczce. Mimo to bardzo źle się czułam.

dr Klara: (przeżrana) Nie - mimo to! Ale właśnie - dlatego! Skąd ty towszystko wzięłaś, moje dziecko?

Lala: (zmieszana) To...to na serce.... myślałam, że ciocia Hali już niepotrzebne, więc sobie pożyczyłam... to na dwunastnicę... od wujka Adama, to od astmy... to pani Sobkowskiej, naszej lokatorki...

dr Klara: (składając ręce) Ach, Lalu! Ty masz na prawdę żelazny organizm. Nafaszero-

wałaś się tym paskudztwem i spokojnie przyjechałaś tutaj aż z Londynu! Ale daj mi te flaszeczki i pudełeczka i zanies do mojego pokoju. Jutro to obejrzę. Co cenniejsze i potrzebne odeślę ciocia Hali a resztę wyrzucę. Lalu! nie masz lepszego zajęcia, jak leczyć się na własną rękę? Widocznie bardzo się nudzisz...

Staszek: U nas na pewno nie będziesz się nudziła i wyzdrowiejesz od razu.

Hanka: (wchodzi) O, Lalunia! Jak się masz? Nawet nie zauważyłam kiedy przyjechałaś. Byłam zajęta w kuchni.

(Lala wita się z nią, z nachmurzoną miną)

Hanka: Jak trochę odpoczniesz po podróży, to pójdziemy do bliskiego osiedla na zabranie. Bardzo miłe są dziewczynki tam. Dobrze?

Lala: O, nie! Nie mogę. Obiecałam Mary Kenjan, że ją zaraz po przyjeździe odwiedzę. To moja koleżanka z konwentu, córka lorda. Mieszka niedaleko stąd...

dr Klara: Jesteś przecież bardzo zmęczona...

Lala: Tak, ale muszę tam pójść. Takie towarzystwo! Ciocia rozumie...

dr Klara: Moja droga, najmilszym towarzystwem są ludzie dobrzy, kulturalni i uczciwi. A czy to będzie lord czy robotnik to rzecz obojętna.

Lala: Ależ ja się przecież umówiłam z Mary!

Staszek: Nie martw się, wskoczę na rower i powiem tej twojej Mary, że się źle czujesz i odwiedzi ją jutro.

Hanka: Mary Kenjan będzie jutro na korcie tenisowym. Znam ją doskonale. Jak jest na wakacjach często gra z nami...

Staszek: Jak będzie pogoda jutro, to i ty Lalu wybierzesz się z nami.

Lala: (przeżrana) Grać w tenisa?!

Staszek: Oczywiście... a co tu będziesz robiła? Od czego są wakacje?

Lala: Ależ co ty mówisz, Staszku? Przy moim sercu?. Przecież ja prawie chodzić nie mogę...

Hanka: Mamusiu, na pewno wszyscy głodni. Chciałam podać podwieczorek.

(Wszyscy siadają. Zosia siedzi tyłem do widowni a bokiem do Lali. Nieznacznie ustawia pod krzesłem Lali nakreconą zabawkę dziecienną-raka, która zaczyna wysuwać się spod krzesła ku przerażeniu Lali)

Lala: Och, co to jest?! (podrywa się i ucieka na drugą stronę) Zosiu, Staszku, wyrzucicie to!

dr Klara: Zosiu! Co to za dowcipy! Lalu, wstydź się. Przecież to zabawka...

Staszek: O, Laluniu! Widzę, że ten atak strachu nie spowodował ataku serca! Pójdziesz więc jutro z nami na korty zaczniesz grać w tenisa...

Lala: (płaczliwie) Nie wiem po co ja tu przyjechałam. Tyle przykrości... W domu są mudni, ale mnie kochają, a tu... nikt mnie nie kocha...

dr Klara: Lalu! Gdybyś nam nie była miła i bliska nie prosiłibyśmy cię na wakacje. A miłość nie polega na schlebianiu czyjejs próżności czy lenistwu... Z nami będzie ci z pewnością tak dobrze, jak w ubiegłym roku, tylko musisz nas też kochać... Bóg dał po to człowiekowi rozum, by z jego pomocą umiał mądrze uczucie pielęgnować i innych nim obdarzać...

Staszek: Bardzo to piękne mamó, ale ja jestem głodny a Lala - widzę - już na prawdę zmęczona.

Hanka: (przynosi półmiski) No, to zjadamy, co Pan Bóg dał, a jutro zaczynamy wakacje!

St. Rogalska

Z G A D N I J I

Zagadka I.: Krótka i łatwa zagadka taka, okres czasu w środku ptaka.

Zagadka II.: Pierwsze przymek-dobrze go znać. Drugie, trzecie w sklepie poszukacie. Razem pierwsze, drugie, trzecie gdy wam brakuje- każdy was palcem jak tchórzeza pokazuje.

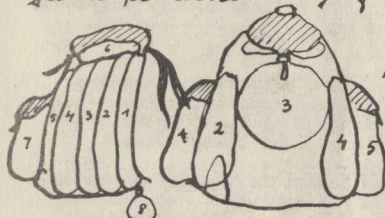
Zagadka III.: Kto napisał operę "Halka": Karłowicz, Moniuszko, Szymanowski?

Odpowiedzi: sroka, owaga, Moniuszko

Przed Obozem (i. c. i. a.)



Co przyniosły inne druchny. Kiedy i gdzie jest to potrzebne? Co by jeszcze dodała?

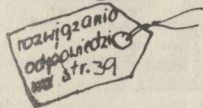


Jak Ty spakowa-
łabyś plecak?
Pomyśl-
potem sprawdź!

Takie
czynności
obozowe,
zręczności
te druchki?



TAK



3 Przykazania plecakowe.



NIE



Harcerenada

PLAN ZBIÓRKI

Ćwiczenia międzyzbiórkowe:

Każda z dziewcząt dostaje kartkę (jeśli na zbiórce to z napisem: Przeczytaj w domu) z poleceniem, Morsem: "Przynieść (data następnej zbiórki) talerz, kubek i ręcznik" (oczywiście dla każdej inne przedmioty).

Dwa plecaki i resztę przedmiotów przynoszą zastępowe i drugi numer.

Zbiórka.

Drugi numer zbiera przyniesione rzeczy.

1. Piosenka obozowa (zgrupowane w kręgu lub szyku obozowym) np. „To i owo” (OGNIWA nr. Na obóz jedziemy, Choć biedy dwie!..
2. Wciągnięcie sztandaru.
(Sztandar, lub miniaturowy maszt ze sztandarem przynosi zastępowa)
3. Podział zastępu na dwie grupy. Wyścigi rzędami:
Na dany znak pierwsza z każdego rzędu biegnie do oznaczonego miejsca, pisze na kartce jakiś przedmiot ekwipunku osobistego. Następnie wykonuje mimicznie jakąś czynność obozową i wraca szybko na koniec swego rzędu. Każda z dziewcząt ma biegać dwukrotnie (która grupa skończy - zdobywa punkty).
4. Każda grupa uzupełnia swoją listę ekwipunku. Najlepiej by robiły to poza izbą. W tym czasie zastępowa ukrywa przyniesione przedmioty (znaczone kartkami 1, 2 dla pierwszej i drugiej grupy).
5. Grupy wracają: poszukiwania przedmiotów i pakowanie przedmiotów.
6. Sprawdzenie i omówienie ćwiczenia (punktami).
7. Marsz w szyku ze śpiewem (w nogę) - możliwe na dworze.
8. Powrót. Zbiórka w kręgu, wszystkie siadają: "Płonie ognisko w lesie...?"
9. Gawęda obozowa

-36-

10. Druga zwrotka: "Już do odwrotu.." i kilka słów o ognisku obozowym.
11. Zbiórka i przykładowa gimnastyka obozowa. Na zakończenie "Karuzela".
12. Nie zmieniając koła - zakończenie zbiórki piosenką np. Hej, hej, do kniej...

Objaśnienia

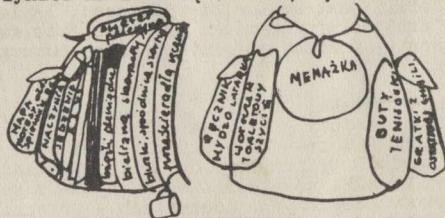
- a) Przykładowa lista obozowego ekwipunku osobistego:
Mundur harcerski, szary beret, obozówka albo letnia sukienka, półbuty (brązowe) oraz sandały, 4 pary skarpetek (szare) i para wełnianych, 3 zmiany bielizny, 2 piżamy, chustki do nosa, sweter ciepły (granatowy lub szary), płaszcz nieprzemakalny, gumowe buty, fartuch, 2 ściereki do naczyń, przybory do szycia, do mycia, do czyszczenia butów, 3 ręczniki, kostium gimnastyczny, kąpielowy, kubek, 2 talerze, miseczka lub mienażka, sztućce, blok, ołówki, scyzoryk lub nóż, śpiewnik, mapa okolicy, książeczka służbowa. Wszystko znaczone, w woreczkach.
- b) Do wciągania sztandaru cała drużyna jest zgromadzona pod masztem w szyku, wszystkie w pełnym umundurowaniu. Poczet zasadniczo stanowią 3 dziewczynki. Na obozie jednak wyznaczone są zwykle 2 przy codziennym wciąganiu sztandaru. Wciągać sztandar mogą tylko harcerki po przyrzeczeniu. Ceremoniał: Oboźna: Do sztandaru wystąpi! - Wyznaczone idą wprost do masztu, stają w odległości 3 kroków, salutują (do ramienia), podchodzą bliżej, jedna trzyma sztandar i sznur, do którego jest przytwierdzony, druga podciąga do góry. - Oboźna: Sztandarowi cześć! - ręce należy podnosić wraz z wciąganiem sztandaru prosto w górę. Gdy sztandar jest w górze sztandarowe umocowują sznur, odchodzą 3 kroki w tył (tyłem), salutują i stają na baczność. Oboźna: Baczność! (Intonuje:) "Wszystko co nasze!" Po śpiewie Oboźna: Sztandarowe wstąpi! Całość spocznij!
- UWAGI: Sztandar nigdy nie może dotknąć ziemi. Pieśń można śpiewać jedną i więcej - zależnie od zwyczaju drużyny. Uczestniczyć we wciąganiu i opuszczaniu sztandaru można tylko w pełnym umundu-

-37-

rowaniu. Jeżeli jest to trudne wieczorem, lepiej zatrzymać drużynę przy ognisku czy kapliczce, zwrócić do masztu, podczas gdy sztandarowe opuszczają sztandar.

- c) Pakowanie plecaka.
Miękkie przedmioty płasko na plecach, ręczniki, bielizna na zewnątrz, bluzki, obozówka między nimi. Buty przybory do mycia po bokach, zeszyty, książki na bieliznie, naczynia z samego przodu plecaka. W kieszeniach - woreczek G.B. (Bądź Gotów) tzn - latarka, kompas, zapalniczka, szycie itd., mydło, ręcznik, grzebień, mapa, papier, drobne pieniądze. Papiery osobiste i pieniądze lepiej trzymać między książkami. Koc przytroczony, kubek może być również, nóż u pasa.
- d) Harcerki często maszerują trójkami. Gdy nie ma komendy należy iść w nogę z poprzedniczką w rzędzie i równać w prawo i w przód. Jeśli któraś odchodzi cały rząd przesuwa się w przód o jedną. Śpiewać zaczynamy zawsze "na lewą nogę". Nie śpiewamy jednym tchem, lecz z przerwami jednego lub dwu kroków.
- e) Gawęda obozowa. - Można po prostu omawiać sprawy bieżące związane z wyjazdem, można coś opowiedzieć lub przeczytać z OGNIW (np. Wspomnienie dny O. Małkowskiej, które podkreśla znaczenie współżycie z przyrodą).
- f) Rozpalanie wieczornego ogniska jest zaszczytem. Drewna nie można rzucać byle jak, z góry - należy podkładać ostrożnie z boku w formie stosu. Drewno powinno być pocięte równo. W czasie gawędy nie należy podkładać. Nie wolno zostawiać ogniska palącego się - w nocy.
- g) Gimnastykę na obozie można przeprowadzać w formie gier i zabaw, zwracając oczywiście uwagę na właściwą kolejność i rodzaj ćwiczeń. Np. Ranek harcerski: budzenie się - przeciągnięcie ramion w prawo i lewo, wyskakiwanie z łóżka, przysiad wolny, wstanie z podskokiem, wkładanie bucików - noga do góry przy jednoczesnym skłonie tułowia w dół.

Rozwiązania ćwiczeń podanych na rysunkach:
I. Przynieś na zbiórkę: kubek, ręcznik i zapalniczka.
II.



- III. a) wbija "śledzie", b) stoi na warcie,
c) kopie,.. d) niesie wodę.

- Iv. 1. wszystko w woreczkach, 2. nie pakuj więcej niż udźwigniesz, 3 pamiętaj, że to plecak harcerki a nie worek handlarza.

noczta jedzie

1. Prof. dr Stanisław Kościółkowski, - Pitsford.
Dziękujemy za list i za artykuł.
2. P. Z. Bohdanowiczowa, Walia. - Dziękujemy za list, za wiersz i za serdeczne słowa.
3. P. H. Smoleńska, Londyn. - Dziękujemy za dar na fundusz wydawniczy OGNIW i serdeczne pozdrowienia.
4. Dhna Z. Halek, Kanada. - Dziękujemy za pamięć o OGNIWACH.
5. Dhna Jadwiga Mazurek, Bridgeport, USA. - Piśze: "Życzę dużo jasnych i dobrych dni w życiu prywatnym i przy pracy w miłym i tak pożytecznym piśmie".
6. Druż. "Tatry", Pitsford. - Dziękujemy za życzenia na ślicznej kartce, ręcznie malowanej.

Wiadomości o Zlocie w Stanach Zjednoczonych podać nie możemy, ponieważ od dwu miesięcy Redakcja OGNIW nie otrzymuje "Wiel Złotowych".



PK 4109/45/60

W najbliższym czasie ukaże się nowy (3-ci)
tomik Biblioteczki OGNIW pt. WIAŻĄ SIĘ OGNIWA.
Jest to zbiór najciekawszych artykułów i opowia-
dań jakie ukazały się w ostatnich latach w OGNI-
WACH. Książeczka ma stron 64. Powinna się znaleźć
w posiadaniu każdej Czytelniczki, zastępu, druży-
ny i szkoły sobotniej. Zamawiać prosimy na adres
administracji OGNIW.

- OGNIWA w ostatnich latach wydały:
- rok 1951 - szopkę rysunkową
 - rok 1953 - Pierwszy tomik Biblioteczki OGNIW
pt. Poznajmy naszą przeszłość (wią-
zanka wiadomości z dziejów ojczystych)
str. 32, cena 1 shl 6 d, 4 mapy w
tekście. Przedmowa prof. dr. St. Kościał-
kowskiego.
 - rok 1953 - Jasełka (inscenizacja) pt. Bóg się ro-
dzi - St. Rogalskiej.
 - rok 1954 - Drugi tomik Biblioteczki OGNIW pt.
Wszystko, co nasze , Polsce oddamy (ze
wspomnień harcerskich) - K. Nałęcz. Str.
20, cena 1 shl 6 d., przedmowa gen. W.
Andersa i dhny O. Małkowskiej.
 - rok 1954 - Mapa - gra pt. Piękna nasza Polska ca-
ła w wykonaniu p. J. S.
 - rok 1955 - Trzeci tomik Biblioteczki OGNIW pt.
Wiążą się Ogniwa (zbiór artykułów i o-
powiadań) . Str. 64.

Przedruki z OGNIW tylko za zgodą redakcji.

Warunki prenumeraty: rocznie 9 shl. Cena 1 egz. 9 d.

Wydaje:

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka : BARBARA MEKARSKA

Ilustracje: IRENA BOGDANOWICZ

Administracja : ANNA GRABIŃSKA

Redakcja i Administracja:

OGNIWA, 47, Rutland Gate, London S.W.7, England.

Printed by the FIGARO PRESS Ltd. 97, Moore Park Road, London S.W.6



archiwum
harcerskie.pl